

## JERZY ŻURAWSKI

ur. 1930; Braśław



Miejsce i czas wydarzeń	Braśław, PRL, współczesność
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, życie codzienne, mała ojczyzna, dom rodzinny

### Odwiedziny Braśławia po latach

Jak pierwszy raz odwiedziłem swoje ukochane miasto rodzinne [Braśław], to było tak, że ja się zwierzyłem dyrektorowi pracowni konserwacji zabytków w Lublinie, że chciałbym swoje rodzinne miasto odwiedzić, ale nie mam jak. A PKZ-y prowadziły prace konserwatorskie w Rydze i w Tallinie. I [on] mówi: „Wie pan co, to ja pana jako rzeczoznawcę zabiorę na jakąś komisję konserwatorską. Pan siądzie sobie w swój samochód i po drodze zajedzie pan do swojego rodzinnego miasta.” I tak się stało. Siadłem w swojego malucha, pojechałem najpierw do Rygi. Tam myśmy odbyli jakąś komisję konserwatorską. Potem wsiadłem w autobus, pojechałem do Tallina, tam znowu była konferencja i jakieś spisywanie protokółów. Po czym siadłem w samolot, wróciłem do Rygi, gdzie swój samochód zostawiłem i z Rygi wtedy przez Dyneburg przejechałem do Braśławia. Jechałem w nocy, bojąc się, że mnie mogą zatrzymać. Były takie strażnice, gdzie kontrolowali. I [mogli zapytać] dlaczego ja jadę z Rygi przez Braśław, zbaczam z drogi, a nie jadę sobie prosto na Wilno i przez Wilno, Grodno do Polski. Na szczęście nie zatrzymali mnie. Przyjechałem rano do Braśławia. Zatrzymałem się w hotelu i poszedłem zobaczyć mój dom. Przychodzę do mojego domu. Nie był wtedy jeszcze przemalowany, jeszcze zupełnie dosyć przyzwoicie wyglądał, ogrodzenie tylko było zniszczone. Wchodzę od frontu i pukam, wchodzę na werandę, którą zabudowali, zrobili z niej przedpokój. Zapukałem, ktoś tam wyszedł i ja mówię, po rosyjsku, że się nazywam Żurawski, urodziłem się w tym domu, czy ja mogę wejść i zobaczyć; a pażauستا. Bardzo grzecznie mnie do swojej części domu wprowadzili, czyli do przedpokoju, saloniku. Nie, do przedpokoju, tego małego pokoju i na prawo do jadalni. A ja mówię: „A pozostała część domu?” „Nie ma teraz tej haziajki tam.” Ale jak wychodzę, to one mówią: „Właśnie nadeszła ta haziajka.” I oni mówią do niej: „Haziain prijechał k wam.” A ja mówię: „Ja siejcias nie hazjain, siejcias wy haziajewa.” z ukłonem. „Jeśli pozwolicie, to...” No więc ta [pani], która drugą połowę domu zajmowała, z wejściem od podwórza, okazała się niezwykle

sympatyczną panią, pielęgniarką z zawodu. Ja tam przyjeżdżałem, nocowałem u niej. Przyjeżdżałem sam, przyjeżdżałem z moją siostrą. Byliśmy tam bardzo gościnnie przyjmowani. Zawsze dla nas smażyła wspaniałe bliny ziemniaczane. Ja oczywiście przywoziłem wódkę. Po czym tam jeszcze zostawialiśmy jej jakąś porcję dolarów. Ona się oczywiście wzbraniała, ale w rezultacie była bardzo zadowolona. I tak to było. Teraz ostatnio jak byłem, to też zaszedłem, podszedłem blisko domu, wyszedł naprzeciw jej syn, którego wcześniej poznałem. I on mówi, że matka już pana nie pozna, jest ciężko chora. Żyje, ale już nie pozna. To ja zrezygnowałem już wtedy z odwiedzania jej. Walentina Iwanowna się nazywała. Nazwiska nie przypomnę sobie teraz.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2018-03-05, Kazimierz Dolny
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Redakcja</b>	Agnieszka Piasecka
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"